

DZIENNIK ROBOTNICZY

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego.

PRZEDPŁATA na „Dziennik Robotniczy” wynosi: Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartalnie 2,40 mk. Z odnośnikiem do domu 2,82 mk. U kolporterów miesięcznie 85 fen. Z ekspedycji pod opaską (w Niemczech i Austro-Węgrzech) miesięcznie 1,45 mk., kwartalnie 4,35 mk., (za granicę) miesięcznie 2 mk., kwart. 6 mk. — Pojedynczy numer 10 fenigów.

Organ
Polskiej Partii Socjalistycznej

Dawniej:
„Gazeta Robotnicza”

„DZIENNIK ROBOTNICZY” wychodzi codziennie
z wyjątkiem niedziel i świąt
CENA OGŁOSZEŃ Za wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 15 fenigów. Za reklamy dwułamowe 50 fenigów. Na częściej umieszczane ogłoszenia udziela się stosowny opust.
Telefon 1115.

Numer 127.

Katowice, niedziela 7 czerwca 1914.

Rocznik 24

Redakcja i administracja w Katowicach, ul. Ratuszowa 12. Nakładem i druk. J. Biniszkiewicza i Spółki w Katowicach. Odpowiedzialny redaktor Konstanty Dąbkowski w Katowicach.

System Schwartzkopfa.

W „Taegliche Rundschau” pan Massow pod powyższym tytułem zamieszcza artykuł, z którego podajemy ważniejsze części. Aczkolwiek Schwartzkopffowi jako urzędnikowi wszyscy wystawiają znakomite świadectwo, w interesie sprawy narodowej nie wolno zamilczeć, że działalność Schwartzkopffa w Poznaniu w sprawie polskiej uważać należy za klęskę i cofanie się wstecz.

Aczkolwiek przypominanie tego nad otwartym grobem jest przykrym, sprawa jednak jest zbyt poważna, ażeby jej nie rozrzucać i nie wystąpić przeciwko pogłodom dyktowanym jedynie z osobistych pobudek. Mógłby kto powiedzieć, że naczelnym prezes był tylko narzędziem wykonawczym w ręku ministerjum państwa. Jest to prawda, ale tak wybitna osobistość jak Schwartzkopff umiałaby przeforsować swe zapatrywania, gdyby zapoczątkowany po ustąpieniu Waldowa kurs nie był odpowiadał jego skłonnościom i przekonaniom.

Dlatego też wolno mówić o systemie Schwartzkopffa, określając w ten sposób kurs polityki polskiej ostatnich lat, który uważamy za chybotliwy i fatalny. Na czem polegają znamiona kursu polskiego lat ostatnich? Nie wolno to utożsamiać z tak zwaną polityką ugodową z czasów Capriewiego. Pan Bethmann Hollweg i wszystkie inne organy rządu pruskiego, przemawiające z jego polecenia wciąż zapewniały, że niema mowy o zmianie kursu polityki polskiej, lecz w dalszym ciągu prowadzi się politykę Buelowa. Każdy znawca zagadnienia kresów wschodnich wiedział, że to nie zgadza się z rzeczywistością. Ale równocześnie z tem stwierdzeniem tego faktu nikt nie wątpił o uczciwości kierującego męża stanu.

W dalszym ciągu autor zastanawia się nad przyczynami, dla których Bethmann Hollweg głosił światu, że kursu polityki polskiej nie zmienia, a w rzeczywistości rydwan polityki kresowej posuwał wstecz. Tłómaczy on sobie to tą okolicznością, że wielu sądzi, iż politykę polską, zakreśloną przez Bismarcka, Miquela i Buelowa, w dwojaki sposób można prowadzić. Politykę tę, dążącą do wzmacniania niemieczyny, można prowadzić także, nie używając gwałtownych środków walki, lecz postępując łagodnie, ostrożnie, dyplomatycznie i wolno, wyciągając rękę do zgody, a czasem rozdawając przeciwników. Tak zapatrywał się na politykę polską zmarły naczelnny prezes Schwartzkopff. Zbyt dobrze znał stosunki prowincji, aby się był miał zapuścić w politykę ugodową na wzór polityki Capriewiego. Jednakże znając dokładnie charakter polski, przypisywał sobie zdolność, że drobnymi ustępstwami i ostrożnym postępowaniem osiągnie więcej, niż dotychczasowa pruska polityka antypolska. Nadzieje te jednakże są złudne i niewykonalne. Ale skąd pochodzi, że tylu mężów mądrych i patrijotycznych, zamieszkałych na kresach wschodnich, oddaje się tym złudzeniom? — Przyczyną tego jest rozbieżność w zasadniczych zapatrywaniach na stanowisko Polaków do Niemców w granicach naszego

państwa. Gdy zadaje się pytanie, co znaczą właściciele Polacy, otrzymuje się nieraz dwie różne odpowiedzi. Jedna brzmi: Polacy na naszych kresach wschodnich są mniejszością obcojęzyczną, resztkami narodu, który nie zdołał dojść do uporządkowanego ładu państwowego, został podzielony przez sąsiadów, i doczekał się zgonu narodowego. Ponieważ mniejszość ta przed stawia kulturę pokonaną przez niemiecką, i oddaje się fantastycznym marzeniom o odbudowaniu dawnego państwa polskiego, a przez to zakłóca pokój i przeszkadza normalnemu rozwojowi naszych prowincji wschodnich, jest naszym obowiązkiem popierać niemieczynę przeciwko tym żywiołom. Druga odpowiedź będzie brzmiała: Polacy są narodem, który przez osiem wieków tworzył samodzielne państwo w Europie, którego stosunki wprowadzić nie odpowiadały ideałowi niemieckiemu o ładzie i rzadności, wystarczyły jednakże, aby mu przez pewien czas zapewnić potężne stanowisko w wschodniej Europie. Czasy rozkładu doprowadziły do upadku tego państwa, podzielonego pomiędzy sąsiadów. Polacy jednak zachowali poczucie jedności narodowej, które wzmacniało przez uwagi godne odrodzenie duchowe, pielęgnowanie języka, narodowej literatury i sztuki, narodowego poczucia obowiązku, względem całości, i przez to Polacy zaczęli celowo pracować nad politycznym odrodzeniem Polski. Ta ich praca stanowi niebezpieczeństwo dla państw zaborczych, a więc także dla naszego państwa. Z tego punktu patrząc, popieranie niemieczyny wobec dążeń Polaków, którzy pragną być panującym żywiołem na kresach wschodnich, nie będzie usuwaniem dyktowanym z pobudek patrijotycznych, niedogodności, lecz odpięciem niebezpieczeństwa grożącego naszemu życiu narodowemu i państwowemu. Przeciwnik nasz nie dorównywa nam jeszcze, ale może się nam stać równym, jeśli pozwolimy mu na swobodny rozwój. Kto zna dzieje, a szczególnie dzieje wschodniej Europy i stosunki narodu polskiego, ten uzna drugą odpowiedź za słuszną. Pierwsze zapatrywanie jest niejako zapatrywaniem oficjalnem, od przeszło stu lat uczonem w szkole, dlatego go z głowy przeciętnego inteligenta wykorzenić nie można, a to tem mniej, że odpowiada ono naszej miłości własnej narodowej, i znanej inercji niemieckiej w sprawach politycznych.

To zapatrywanie przyjmuje się tem więcej tam, gdzie albo poczucie potęgi i siły naszego państwa wzmacnia lekceważenie Polaków, albo też, gdzie współzycie z Polakami na pewnym stanowisku zaciemnia wzrok dla znaczenia Polaków. Na tym punkcie stykają się przedewszystkiem urzędnicy pruscy z niemiecką wielką własnością na kresach wschodnich, i to też jest ostateczną przyczyną owej metody politycznej, którą Schwartzkopff uważał za słuszną. Niemczyznę chce się popierać, ale wierzy się w większą skuteczność metody łagodnej i możliwości rozdwojenia obozu przeciwnego. Kto w Polakach widzi naród dziś jeszcze uwięziony, ale ożywiony tylko jedną myślą, kto zdaje sobie sprawę, że w przyszłości Niemcy będą musieli z Polakami stoczyć walkę na życie i śmierć, ten nie podziela tego drugiego zapatrywania i wie, że historia kiedyś przyzna mu słusz-

ność. Dla takiego jest tylko jedna droga: odwrócenie się od systemu Schwartzkopffa.

Pan Massow ma rację, że naród polski jest jeszcze żywy i silny, pewnem jest ale i to, że Niemcy go nie połkną ani obłudą imwrodzoną ani też brutalnością.

Przesilenie we Francji.

W miesiąc po wyborach do Izby deputowanych, które przyniosły stronnictwom radykalnym wzmocnienie ich pozycji, gabinet podaje się do dymisji. Premier Doumergue motywuje swe ustąpienie tem, że przeprowadził zadanie, do którego był powołany; teraz więc jest rzeczą następcy na podstawie uzyskanej większości kontynuować politykę, za którą wyborcy się oświadczyli. To hasło jest jednak tylko maskowaniem prawdziwej przyczyny obecnego przesilenia, a jest nią kwestja: trzyletnia czy dwuletnia służba wojskowa.

Gdy z początkiem zeszłego roku parlament francuski pod wrażeniem ustawy wojskowej niemieckiej, powołującej 60 000 nowych rekrutów, uchwalił powrót do trzyletniej służby, zrobił to pod przymusem, bez wewnętrznego przekonania. Większość radykalna twierdziła, że z powodu wyczerpania rezerwoaru ludzkiego musi w inny sposób dotrzymać kroku Niemcom i odrazu przeszła z 24-miesięcznej na trzyletnią względnie 36-miesięczną służbę. Radykali nie uważali jednak tego kroku za ostatnie słowo, czego najlepszym dowodem jest fakt, że ich kongres, odbyty w lecie zeszłego roku w Pau, uchwalił żądanie powrotu do 2-letniej służby.

Ostatnie wybory dały wprowadzić większość za 3-letnią służbą, ale równocześnie przyniosły silny wzrost mandatów zjednoczonym socjalistom, którzy 3-letnią służbę najusilniej zwalczają. Bez socjalistów radykali nie mają większości w Izbie i dlatego Doumergue ustępuje, aby umożliwić utworzenie takiego rządu, który socjaliści mogliby poprzeć bez wyrzeczenia się swego zasadniczego żądania. Rozchodzi się więc o to, kto będzie powołany do utworzenia tego gabinetu i jak się ułoży stanowisko Poincarégo, prezydenta republiki.

Poincaré, który wybór swój zawdzięcza fałszywym republikanom i jawnym monarchistom, popiera grupę Brianda, która pod nieśzczernem hasłem patrijotycznym: obrona kraju przed Niemcami, jest przednią strażą reakcji politycznej i społecznej. Prezydent republiki musi jednak wykonać wolę większości Izby, tj. powołać niesympatyczny sobie rząd albo ustąpić. Z przesilenia więc gabinetowego może wyrość przesilenie prezydjalne, a prawdopodobnie radykali świadomie do tego dążą.

Kwestja następstwa nie jest dotąd wyjaśniona. Kandydatem radykalów na szefa rządu jest Viviani, który przedtem, podobnie, jak Briand i Millerand, był socjalistą; później dla kariery ministerjalnej porzucił swój obóz, ale w następstwie nie poszedł tak daleko, jak wymienieni powyżej dwaj eks-socjaliści. Partja radykalna, której kandydatem jest Viviani, w programie swym stawia powrót do 2-letniej służby i

przeprowadzenia progresywnego podatku osobisto-dochodowego. Najważniejszą są teki wojny i spraw zagranicznych, przy których obsadzeniu okaże się, jak daleko nowy rząd zamierza iść w sprawie zmiany czasu służby wojskowej.

Dotychczasowy minister wojny Nou-lens nie wchodzi w rachubę, gdyż jest zwolennikiem 3-letniej służby. Najważniejszym kandydatem jest były minister wojny Messimy, który postawił był w Izbie wniosek pośredni o 30-miesięczną służbę. Co do teki spraw zagranicznych wątpliwym jest, czy Bourgeois ją przyjmie, gdyż tylekroć pod pozorem choroby wymawiał się od udziału w rządzie. Ze względu na stosunek z Niemcami ważne byłoby powołanie do nowego gabinetu Delcassego, czy jako ministra spraw zagranicznych czy marynarki. Delcasse, który pomyślnie przeprowadził swą misję jako ambasador w Petersburgu, jest w Niemczech znienawidzony jako twórca porozumienia francusko-angielskiego i jako polityk, który przed kilku laty jako minister spraw zagranicznych dążył do wojny z Niemcami.

W każdym razie obecne przesilenie jest tryumfem socjalistów jako walczących o krótszy czas służby.

Przegląd polityczny.

NIEMCY.

Agitacja Niemców austriackich w Niemczech. Lipsk. Związek Niemców zagranicą uchwalił w setną rocznicę urodzin Bismarcka powołać do życia fundację na wzór fundacji Roseggera przez zbieranie składek publicznych. Związek sam na ten cel przeznaczył 5000 marek. Dochody z tych składek mają być użyte na agitację niemiecką poza granicami rzeszy. Postanowiono dalej zimą urządzić cały szereg odczytów wygłoszonych przez wybitnych Niemców austriackich w rzeszy niemieckiej o ciężkiej walce Niemców austriackich z Słowianami.

Korupcja niemiecka. „Vorwärts“ obwinia księcia Lippe-Detmold, że na rozdawaniu tytułów zarabia poważne sumy. Według „Vorwärtsa“ przed laty w pismach prowincjonalnych ukazały się ogłoszenia, ofiarujące pod dyskrecją tytuły nadwornych dostawców. Na ogłoszenie takie zareagował pewien kupiec wrocławski i otrzymał od malarza nadwornego Karola Schleusinga z Berlina list, w którym tenże mu ofiarował tytuł nadwornego dostawcy księcia Lippe-Detmold za opłatą 2000 marek. „Vorwärts“ ogłasza dosłownie list tego malarza nad-

wornego oraz nadesłany kupcowi formularz podania do marszałka nadwornego księcia. Malarz nadworny dla siebie żąda prowizji lub odkupienia obrazu. Według doniesienia „Vorwärtsa“ wielu kupców niemieckich pod powyższymi warunkami postarało się o tytuł nadwornych dostawców księcia Lippe-Detmold.

Następca dr. Schwartzkopffa. Hakaty-styczna „Post“, utrzymująca nader ścisłe stosunki z Ostmarkenferajem zapisując wiadomość niektórych pism, że następcą naczelnego prezesa Schwartzkopffa ma zostać były prezydent komisji kolonizacyjnej dr. Gramsch, pisze: „Nam się wydaje, że przypuszczenie to stoi na bardzo słabych nogach. Dr. Gramsch swego czasu ustąpił z komisji kolonizacyjnej, ponieważ nie mógł się pogodzić z najnowszym kursem polityki polskiej. Gdyby go teraz zamianowano naczelnym prezesem Księstwa Poznańskiego, musiałaby poprzednio nastąpić zmiana polskiej polityki rządu. O takiej zmianie jednakże dotychczas w dobrze poinformowanych źródłach nie wiadomo. Wykluczeniem zaś jest, aby dr. Gramsch przyjął posadę naczelnego prezesa poznańskiego, jeśliby równocześnie polityka polska rządu nie wróciła na tory Bismarcka i Buelowa. Chociaż koła narodowe radośnie witałyby dr. Gramscha jako naczelnego prezesa poznańskiego, jednak obecnie jest bardzo mało widoków, aby nadzieje te się spełniły.

AUSTRIA.

Rokowania ugodowe czesko-niemieckie. Marszałek rady państwa powołał na konferencję posłów czeskich i niemieckich wszystkich partii w Czechach, aby obradować nad możliwością przywrócenia Czechom stosunków konstytucyjnych i umożliwienia rozpraw rady państwa. Po czterogodzinnej dyskusji postanowiono dalsze rokowania odbyć 15 b. m. w Pradze, w pałacu hrabiego Nostiza, ale bez udziału rządu. Prezes ministrów hr. Stuerghk oświadczył, że rząd godzi się na wszystko, byle tylko uгода czesko-niemiecka przysła do skutku i dlatego rezygnuje z udziału w tej konferencji.

Kochannyj na wolności. Pisaliśmy obszernie o tow. Kochannym, emigrancie, przyaresztowanym w Pradze i bezpodstawnie oskarżonym o zamach na rosyjskiego przystawę. Interwencja rosyjskiego szpicla Sławińskiego nie pomogła, i Kochannyj został wypuszczony wobec tego, że udało mu się udowodnić alibi. Zostaje jednak z Austrii, jako „uciążliwy cudzoziemiec“ wyrzucony. Pozwolono mu wybrać dowolną granicę i Kochannyj uda się do Szwajcarii.

sprawie, którą się gorąco przejął; ale potrzebował czasu, żeby dojść do takiego stanu. Jemu przedewszystkiem zawsze rzucały się w oczy przeszkody. Zina, przeciwnie, zapalała się odrazu i nie ostygła do końca. Kiedy razem brali udział w jakiejś robocie, to sprzeczka była nieuniknioną.

— No cóż? — Spróbujemy szczęścia rzekł Andrzej. — Powinniśmy się urządzić, jak można najlepiej. Co zaś do strażnika, to przyszła mi do głowy pewna myśl. Ale przedewszystkiem ja sam muszę obejrzeć to miejsce. Powiedźcie, jaka w tem wszystkim będzie moja rola?

Zina umiała również błyskawicznie orietować się daleko wylotu, na zbiegów powinny czekać konie, którymi dostaną się do bezpiecznego miejsca. Wasyl, umiejący dobrze powozić i znający doskonale miasto, został przeznaczony na woźnicę. Potrzebny był jednak jeszcze jeden, zupełnie pewny człowiek, któryby pomógł uciekającym wskoczyć do pojazdu i obronić ich w razie napaści.

Andrzej z uznaniem skinął głową.

— Bardzo dobrze — pochwalił. — Nie wiadomo, co może się zdarzyć.

Następnego dnia Andrzej wraz z Wasylem miał obejrzeć miejscowość. Na tem narada się skończyła.

— Gdzie mógłbym cię jutro zobaczyć? — zapytał Dawid Andrzeja przed odejściem.

— Nie mam pojęcia. Zapytaj się Ziny. Ona mną rozporządza.

— Przyjdźcie jutro rano do Rochalskiego — rzekła Zina. — My się tam wszyscy zbieramy. Wtedy też dowiecie się, jak Andrzej urządził się z Wasylem. Będą razem mieszkali.

BALKANY.

Książę albański w roli odważnego bohater. Książę Wilhelm Wied, który na pierwszą wieść o zbliżaniu się powstańców do Draczu Łódką drapnął na pokład krążownika włoskiego i przez to stracił resztkę szacunku Albańczyków, którzy go uważają za tchórza, zdobywa się na odwagę. Jak donoszą przyjazne mu pisma, postanowił on użyć wszelkich środków, ażeby bronić walącego się tronu. Widoczne odwagi mu dały wiadomości, że mocarstwa dla jego opieki wysłały okręty.

W Draczu ogłoszono stan oblężenia. Przez cały dzień wczorajszy w mieście panowało nadzwyczajne ożywienie, gdyż Miśrytli udawali się poza miasto dla zajęcia ważnych punktów strategicznych.

Walka narodów na Balkanie. Bukareszt. Pismo „Adwerul“ donosi o barbarzyńskich czynach popełnionych przez Greków na ludności rumuńskiej w Macedonii. W miejscowości Veria Grecy zamordowali już 100 Rumunów. Ludność rumuńska zrozpaczona ucieka w góry i tworzy tam bandy.

Sofia. Ludność bułgarska miasta War na urządziła demonstrację przeciwko Grekom. Ludność oburzona jest do najwyższego stopnia, widząc codziennie prześladowanie żywiołu bułgarskiego przez Greków. Wczoraj w Warnie odbyły się zebrania protestujące przeciwko Grekom, poczem Bułgarzy zajęli dwa greckie kościoły. Władze zaledwie zdołały przeszkodzić zniszczeniu kościołów. — Do Dedeagaczu przybił wczoraj parowiec grecki „Florice“ pod flagą amerykańską.

Niemcy odkrywają nowe światy.

Dzisiejsza „Nationalzeitung“ jako wielką nowość podaje, że niedawno temu we Lwowie odbyło się zebranie organizacji dla bojkotowania wyrobów pruskich, poza którą stoją Polacy. „Nationalzeitung“ powiada, że w miarodawczych kołach berlińskich zebranie to wywołało wielkie zdziwienie i nieprzyjemne wrażenie. Ruch bojkotowy w Galicji może poszczycić się już znacznym powodzeniem, przynależy do tej organizacji już 30 miast. Z oburzeniem „Nationalzeitung“ pisze, że na czele tej organizacji stoją były minister austriacki Głabiński i były rektor uniwersytetu lwowskiego Rydygier. „Nationalzeitung“ powiada, że właśnie udział takich osobistości więcej lub mniej urzędowych w tym ruchu świadczy o tem, że z góry toleruje się ruch bojkotowy. Fakt ten w Berlinie wywołał deprymujące wrażenie. Bojkot pomiędzy za-

Wasyl zajmował mały pokój w zajeździe, gdzie stały jego konie. Udawał woźnicę i służącego niebogatemu kupca, który zatrzymał się na jarmarku w Romnach i wkrótce miał nadjechać.

Andrzej miał odegrać rolę mniemanego kupca, musiał więc zaopatrzyć się w ubranie, odpowiadające jego paszportowi i stanowisku społecznemu: w długi kaftan, wysokie buty, czapkę, kamizelkę odpowiedniego kroju itp. Tymczasem Wasyl miał zawiadomić gospodarza hotelu o rychłym przyjeździe swego pana.

Dawidowi polecono natychmiast zawiadomić Wasyla o przyjeździe Andrzeja. Jutro umówią się ostatecznie u Rochalskiego co do następnego dnia, kiedy Andrzej wprowadził się już do odjazdu.

Sam Wasyl nigdy nie przychodził do mieszkania Ziny; bezpośrednie stosunki między obu kwaterami były wzbronione. Schronisko Wasyla było tylko czasowem, gdyż policja łatwo by mogła wpaść na jego ślad, skoro tylko ucieczka stanie się głośną. Zajezdny dom należało natychmiast opuścić razem z końmi i kareta, w tę samą noc, kiedy podjęta zostanie ucieczka, a Wasyl i Andrzej mieli się ukryć w innym miejscu. Oswobodzeni mieli się ukryć w mieszkaniu Ziny i nie wychodzić stamtąd dopóty, dopóki policja w poszukiwaniu za zbiegami przetrząsać będzie miasto. Było więc bardzo ważną rzeczą, aby mieszkanie Ziny nie miało żadnych stosunków z domem zajezdny i aby chronić je od wszystkiego, co mogłoby wzbudzić podejrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

S. Stepniak.

LOSY NIHILISTY.

(Ciąg dalszy.)

Na dole stoi tylko jeden strażnik, który wciąż chodzi wokoło, tak, że oni będą musieli skorzystać w chwili, gdy zniknie im z oczu. Wtedy przekradną się do cel oczekujących na nich Berkuta i Kunieyna.

— A gdzie znajduje się wylot podkopu? — zapytał Andrzej.

— Tutaj — odrzekła Zina, wskazując na pierwszym planie miejsce za zewnętrzną ścianą więzienia.

— A sztyldwach gdzie?

— Tutaj.

Zina zaznaczyła punkt na linii ściany bardzo bliski od wylotu podkopu.

— Więc widzicie — zawoła Andrzej — oni wyjdą pod samym nosem sztyldwach; i poprosił Dawida i Wuliczównę, jakby wzywając ich na świadków, aby spojrzeli w plan.

— Gdyby wam polecono rozstawienie strażników, to naturalnie rozstawilibyście ich w ten sposób, żeby usunąć wszystkie przeszkody — rzekła Zina, zupełnie tracąc cierpliwość. — Ale ponieważ tak nie jest, trzeba się zastosować do okoliczności i pogodzić się z tem, czego nie można zmienić.

Zina umiała również błyskawicznie orietować się w szczegółach, jak Andrzej, ale różnica leżała w ich temperamentach. Andrzej potrafił być odważnym do szaleństwa w

Świąteczne Rozmyślenia

czyli

Niedzielne Medytacje Socjalisty.

* Będziemy przez czas dłuższy drukować* ten cykl artykułów, którego poprzedni tytuł głosił: „Socjalizm a nauka Chrystusa“.

Zwracamy uwagę czytelników na to, by uważnie czytali te artykuły, zawierają one bowiem ciekawy materiał do agitacji. Jesli by który z czytelników chciał bliższych wyjaśnień, lub nie był w stanie dokładnie pojąć danego argumentu lub zdania, autor chętnie na to odpowie i objaśni szczegółowo odnośne miejsce.

Wstęp.

W Europie, to jest w tej części świata, w której znajdują się państwa takie, jak Rzesza Niemiecka, Austro-Węgry i Rosja, czyli te państwa, wśród których Polakom żyć i pracować wypadło, wszyscy ludzie są chrześcijanami, to jest wyznawcami nauki Chrystusa. Żeby tam najgłębszy czy najmańdrzejszy pop, pastor czy ksiądz katolicki wyzywał socjalistów polskich jako pogan, będzie to wierutne głupstwo i fałsz, boć wszyscy w Europie od niepamiętnych czasów byli i są chrześcijanami.

Socjalizm jako nauka, jako doktryna, czyli nauka, ujęta w określone prawa i zasady, nie tylko że nie jest przeciwna i wroga chrześcijaństwu, ale jest z nauką Chrystusa w zupełnej zgodzie i czerpie z wielu słów boskiego Mistrza natchnienie do obalania współczesnych warunków wyzysku i niewoli, w których polskiemu ludowi jest bodaj najciężej żyć i pracować.

Postaramy się to mocniej uzasadnić i dokładniej objaśnić.

I.

Socjalizm, chrystjanizm i idea postępu, czyli doskonałości.

Jeśli uważnie przyglądamy się stosunkom życiowym w społeczeństwie, w którym przeżywamy, uderzy nas zjawisko ciągłej przemiany, ruchu, czyli życia. Učení powiadają, że społeczeństwo ma charakter biologiczny, t. znaczy życiowy, przemieniający się, rozwijający, ruchliwy ciągle bez ustanku.

Społeczeństwo na skutek swego charakteru wciąż rośnie, powiększa się, nie tylko jakościowo, ale i ilościowo, nie tylko formalnie, ale faktycznie, wewnętrznie, substancjonalnie. Formy, w które życie zbiorowe zostało ujęte, nie są stałe, nienaruszalne, trwałe jak mur czy płot żelazny, ale podlegają wpływom, zmianom, zależnej od sił i czynników, wewnątrz tego społeczeństwa działających.

Historja każdego społeczeństwa, czy narodu, to szereg zmian, na które poszczególne człowiek wpływać nie jest w stanie, wpływa dopiero zbiorowo, jednocząc się dla wspólnego zadania z bliźnimi. Czy starożytnie dzieje narodu izraelskiego, z którego pochodzi z rodu Dawida Chrystus, czy dzieje historyczne narodu polskiego służą nam za przykład powyższej teorii?

Otóż my socjaliści głosimy, że obecne formy życia narodowego i społecznego nie są trwałe, na wieki niezmienne, że muszą i powinny ulegać zmianie, którą ludzie wspólnymi siłami mają świadomie przeprowadzić.

To samo przed wiekami głosił Chrystus w zastosowaniu do warunków życia żydów w państwie cesarskiego Rzymu.

Chrystus zwalczał niewolnictwo i nienawiść narodową silniej niż socjaliści dzisiejsi zwalczają najemny system pracy i niewolę narodową, nakazując silniejszym narodom nienawidzić słabsze.

Socjaliści nauczają, iż współczesne formy życia zbiorowego, czyli politycznie mówiąc państwa, socjalnie mówiąc ustroj kapitałistyczny, kapitału i najemnej pracy, fabrykanfów i proletariuszów, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, że obydwie te formy są przejściowe. I podobnie do tego jak zjawyły się one stopniowo z ustroju średniowiecznego, (ten z kolei powstał z ustroju starożytnego) tak samo na ich miejsce muszą się zjawić inne formy, doskonalsze i piękniejsze, „nie z tego świata“. Doskonalecie się form zbiorowego życia zau-

waża na własne oczy robotnik w fabryce czy kopalni, gdzie techniczne ulepszenia dokonywane są kilka razy za okres życia ludzkiego, dążąc do coraz większej doskonałości czyli postępu.

Anglikański biskup Westcott tak pisze: „Najemny system pracy, aczkolwiek zdaje się być dla nas obecnych niezastąpionym krokiem w postępie ewolucji społeczeństw, jest jednak tak niewiele związany z ciągłością ogólnego doskonalenia się — postępu, jak zapomniany już ustrój pańszczyźniany lub też niewolniczy. Nie jest on, jako i tamte nie były, konieczny i niezastąpiony w produkcji bogactw społecznych, w słunkach ludzi pracy.“

Słowa tego biskupa wyjęte są jakby żywcem ze świeckiego socjalistycznego artykułu.

Otóż ta boska, święta zasada doskonalenia się, postępu, zmienności, posuwania się od niższych form bytu do wyższych, znajduje się w zupełnej zgodzie i harmonii z nauką Nowego Testamentu, z nauką Chrystusa, którego i kościół katolicki zowie przecież „synem cieśli“, „człowieczym synem“, co nauczał o błogosławionym przyjsciu sprawiedliwości, o „przyjsciu królestwa nie z tego świata“, o ciągłym doskonaleniu i postępie.

Czyż socjaliści mówią, iż ustrój socjalistyczny, to ostateczna już forma bytowania ludzkości? Przenigdy. Ustrój socjalistyczny ustąpi z czasem miejsca nowemu, doskonalszemu jeszcze, być może „owemu królestwu Bóżemu na ziemi“.

Właśnie w tej zasadzie, iż nie masz na świecie nic trwałego, wiecześnie nienaruszalnego, co człowiek zbudował, leży wielka, nawskroś religijna, wieczna siła naszej nauki.

Czyż nie jest to siła podobna Chrystusowej nauce? Czyż socjalizm nie jest Chrystjanizmem w najlepszej, najdoskonalszej formie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polacy i serbowie.

W muzeum Czartoryskich w Krakowie prof. August Sokolowski odkrył dokumenty, dotyczące udziału Polaków w dziejach serbskich w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Zanim ukaże się odpowiednia rozprawka, podaje treść jej „Kur. Poznański“, z którego przytaczamy niektóre dane historyczne.

Książę Adam Czartoryski znalazł Serbów jeszcze za czasów, kiedy był ministrem rosyjskim. Wówczas to w roku 1804 otrzymał memorjał metropolity serbskiego na Węgrzech, Stratimirovicia, ofiarujący sekundogeniturę serbską dynastji rosyjskiej.

Pomiędzy innemu powiedziano w tym memorjale co następuje:

„Władca państwa serbskiego powinien być książę rosyjski albo protestancki, który zobowiązałby się przyjąć prawosławie. Nigdy zaś katolik, bo ten zmienilby wyznanie tylko powierzchownie, w rzeczy samej popierałby katolicyzm“.

Cesarz Aleksander I odmówił wówczas pomocy, a pokój Bukareszteński w 1812 roku nie zapewnił Serbom bezpieczeństwa przed zemstą turecką.

Wtenczas Jerzy Czarny zbiegł do Austrii i nastąpiła dynastia Obrenowiczów, poddająca się zwolna wpływom rosyjskim.

Ta zależność nowego księcia serbskiego od Petersburga obudziła podejrzenie w Konstantynopolu, a Hotel Lambert pragnął wyzyskać to położenie.

Książę Adam Czartoryski zakładał wówczas agencje polskie na półwyspie Bałkańskim i wogóle w południowej Słowiańszczyźnie; istniały także agencje polskie polityczne w Zagrzebiu, w Belgradzie i Stambule, a otrzymywały one wskazówki, pochodzące częstokroć z porozumienia z kierownikami polityki rosyjskiej i francuskiej.

Stojący na czele agencji stambulskiej Michał Czajkowski, postanowił zdeponować Obrenowiczów, a sprowadzić do Serbji syna Jerzego Czarnego, Aleksandra Karadzordzewicza, naówczas oficera rosyjskiego stacjonowanego w okolicach Kamieńca Podolskiego.

Sprowadził go do Bembina i wykonał w

Belgradzie z pomocą Ludwika Zwierkowskiego zamach stanu, dzięki któremu Aleksander został księciem serbskim, uznanym natychmiast przez ambasadę francuską i zatwierdzony zaraz przez Portę wbrew protestom Rosji i żalom Metternicha.

Od tej chwili aż do roku 1849 dominował w Białogrodzie wpływ polski do tego stopnia, że ministrowie księcia Aleksandra: Eljasz Garaszanin i Abraham Petronewicz zasięgli rady a nieraz pomocy i poparcia w Hotelu Lambert.

Stosunki te utrzymywał wciąż Ludwik Zwierkowski, który aż do roku 1848 przebywał w Białogrodzie jako agent polski.

Adam Czartoryski, podobnie jak Jerzy Lubomirski, Aleksander Wielopolski, Zygmunt Helcel i wszyscy wogóle politycy polscy — skłaniał się ku idei słowiańskiej.

Kiedy wybuchnęła w r. 1848 rewolucja węgierska, wysłannicy Hotelu Lambert, pułkownicy Bystrzynowski i Władysław Zamoyński udali się na Węgry, ażeby pośredniczyć pomiędzy Madziarami a Słowianami.

W Paryżu został zawarty formalny pakt pomiędzy Czartoryskim, Madziarami Telekim i Pulszkim, a Czechem Riegreem, zastrzegający stronom współdziałanie polityczne, pod warunkiem, że na Węgrzech zaprowadzone będzie równouprawnienie narodowości, ale Kossuth był bardzo źle usposobiony dla polityki Czartoryskiego, szowinizm madziarski wziął górę i dopiero po interwencji rosyjskiej na sejmie w Szegedynie uchwalono równouprawnienie narodowości na Węgrzech — niesłaby o dwa miesiące za późno.

Interwencja polska nie zdala się wtedy na nic, obudziła zaś podejrzenie wśród Serbów. Gdy zaś pogrom Madziarów pociągnął za sobą rozmaite zmiany w sytuacji politycznej, nie tylko następcę Zwierkowskiego, Duchliński, otrzymał rozkaz opuszczenia Serbji, lecz rząd serbski wydalil za jednym zamachem wszystkich Polaków.

Powrót.

„Do ciebie idziem ziemio, matko nasza“ ...

Za oknem wagonu elektryczne księżycy stacji straciły ostry blask i stały się blade fioletowe. Pola — szare. Niebo gasiło gwiazdy i zawlekało je chmurami. Mimo pogodę nocy, dzień świtał bezsłoneczny i mglisty.

Wikta stwierdziła z ulgą, że wstaje rano i zamknęła oczy, nocą bezsennością wymęczone.

I wtedy niespodzianie zasnęła krótkim, porannym drzemaniem. Śniło jej się, że wagon zatacza, chwieje się i rwie się w jakąś pełną słońca dolinę. Wiśnie kwitną. Wiśnie moje ciche. U białych ścian. Sad.

I przebudzenie.

Ciężkie trojkaty powiek, jakby w starym rzeźbionych drzewie, podniosły się. Przed oczyma przesunęły się teraz dwie topole, smukłace się na tle szarego nieba, które płynęło za niemi niby morze.

Wikta pomyślała nagle o nieprzebranych wodach tęsknoty, które za sobą zostawiła.

O białej rozkoszy miast świata szczęśliwego, który tak nagle opuszczała.

O słodkim urastaniu duszy w skrzydła nieustannie obrzynanej radości życia własnego, które jej była zapomniać.

A ponad tą myślą rozwinęło się nagle jak kwiat:

— Wszystko com odjechała...

— I wszystko ku czemu jadę. Niedole, co mnie przywołała. Melancholję osamotnienia, z którą idę się porać...

— Wszystko to mi ty, ziemio moja, okupisz.

Jest-że szczęście ponad tą rzeczą najśłodsza, że jadę do ciebie?

Ty jesteś lek na rany duszy.

Ty jesteś pociecha, co wskrzesza na ustach umarłej radości uśmiech. Jak mogiła zawierasz, przywalasz sobą ból, a w oczu wkwieciłaś się na wieki wspomnieniem bożej piękności i radosnego cudu.

Poznam cię... poznam, choć rozkopali kurhany twoich granic, choć poranili ramiona twoich miast i wsi, choć zatarli wszelki po tobie na świecie ślad.

Tam, gdzie się pola zwidzą jakoby swoje, jakoby te dawne...

Tam, gdzie oczy zemdleją, osłabłe od radosnej męki patrzenia...

Tam już będziesz ty, ziemio, Polsko moja!

Ale za oknami wagonu niosły się jeszcze wysokie kominy fabryk obcego kraju. W dali płonęły krwawe góry zużła i ziemia była szara, jakby prochem przysuta.

Mgła sypała się na wszystko, jak sadze. To znów wpadał pociąg między wsie i miasteczka, wybielone, wyswiecone, jakby przyczesane, a sobą wielce się radujące. Leżały pośród wzgórz czarnolasy, jak powycinane z barwnych kartonów zabawki. Uliczkami białymi niby świąteczne wstążki snuli się już ludzie pracownicy. Kedyś tam postyszała się grzmiąca huczna radość powracającej skądś kapeli. Owdzie zamajaczył placyk z karuzelem.

Wikta brała już to wszystko spojrzeniem, zewnętrznym, zgola nie tykającym duszy. Była bowiem całkowicie zasluchana w piosenkę, która wspaniała się rytmem kochanym w duszę i ciało i w myśli, powtarzające rzewnie:

Którędy Jasiu poje-e-dziesz
Czy bez pole, czy bez wie-eś...

Jakże proste były te słowa. I jakże dawne były czasy, kiedy śpiewać je znaczyło to samo, co umierać z zachwytu, ze szczęścia, z radości... Kiedy te dźwięki ciche padały jak wonne kwiaty na oczy, zasypiające śród upojonych, wysokich jak las traw ogrodu. I tamte słowa, które śpiewała matka:

A luli luli spać...
niema kto kołysać...

Tony nawpół skoczne, nawpół rozdzierające, które tylko tam można słyszeć, w Polsce.

Pociąg gnał.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak Caruso mię zdobył.

Opowiadanie Amerykanki.

Pewna Amerykanka Mildred Meffert opowiada w „New York American” o swoim romansie z królem tenorów Carusem. Obecnie występuje przeciw Carusowi ze skargą sądową.

Przez szereg lat — opowiada Amerykanka w artykule pod tyt. „Jak Caruso mię zdobył” — obiecywał jej, że się z nią ożeni. Poznała go w sposób następujący:

Był on pewnego razu w Garden-Teatrze na przedstawieniu z Cavalieri oraz z innymi znajomymi w loży. Spojrzał nagle w stronę młodej wdowy p. Meffert i na zapytanie Cavalieri, co go tak przykuwa, odpowiedział:

— Patrzę na najpiękniejszą kobietę, jaką widziałem kiedykolwiek.

Podczas pauzy udało się mu przedstawić pięknej wdowie. Zapytał, czy będzie nazajutrz w loży. Pani Meffert poprosiła Carusa o autograf i fotografię. Caruso zapytał ją, czy może osobiście fotografię jej doreczyć, poczem został zaproszony na herbatę. Tak się rozpoczęła znajomość, jeszcze przed ośmiu laty.

Caruso odwiedzał wdowę codziennie i po kilku miesiącach oświadczył jej:

— Jeśli pomiędzy La Senora a mną zajdzie coś, będzie najwyższym szczęściem dla mnie — poślubić panią. Obecnie nie mogę tego uczynić ze względu na dzieci, gdyż jest ona ich matką i ma prawo do pozorów szacunku.

„Senora” — to była (według pani Meffert) Ada Gianghetti, którą w Nowym Jorku uważano za żonę Carusa. „Pani Meffert była zachwycona tymi oświadczeniami. Caruso zasypywał ją formalnie podarunkami, bywał u niej codziennie, rozmawiał z nią telefonicznie, jeśli bawił w innym mieście itd. Pisywał codziennie listy, pełne miłości i przysiąg.

P. Meffert nazywał tenor swoim „bobo” i „Milem”. Gdy pewnego razu występował w „Cyganerii” Pucciniego, zapytał się ją po przedstawieniu, czy zauważyła, że śpiewał wyłącznie dla niej; wciąż zamiast imienia Mimi śpiewał „Mil”.

Tak upłynęło lat pięć.
Jak widać, p. Meffert spodziewała się, że „Senora” umrze. Wyszło jednak jesz-

cze lepiej. Nadeszła wiadomość, że „Senora” drapnęła z szoferem...

W tym czasie Caruso bawił w Europie i p. Meffert z gorączkową niecierpliwością oczekiwała jego powrotu. Caruso przyjechał, lecz zachowywał się — chłodno. O swych obietnicach (według p. Meffert) nie chciał nic wiedzieć. Pani Meffert robiła mu sceny, groziła, że się zastrzeli. Pewnego razu Caruso istotnie musiał wyrwać jej rewolwer — lecz o małżeństwie nie myślał. Skąd wogóle ma ona do niego pretensje?

P. M. przypominała mu listy, i przyniosła mu pewnego dnia ich cały stos. Caruso przeczytał wszystkie i zapłakał.

— Byliśmy tak szczęśliwi!

Był to już początek koca. P. M. widziała go coraz rzadziej. Pewnego razu odwiozła go swem autem po przedstawieniu do jego hotelu. Tam pocałował ją i pożegnał się.

Od tego czasu nie widzieli się. Listów już również nie pisuje.

Przez 8 lat czuła p. M. czekała na Carusa i obecnie — niepokieszona żąda za swe stracone lata bezskutecznego wyczekiwania zamażpójścia odszkodowania w wysokości jednego miliona marek.

Klinika namiętności.

Leczenie nieszczęśliwej miłości.

W Paryżu istnieje klinika miłości, która poważnie traktuje nieszczęśliwą miłość, jako objaw chorobliwy. Kierownikiem tego zakładu jest człowiek wykształcony dr. Berillon, sekretarz generalny towarzystwa psychoterapeutycznego, zajmującego się stosowaniem hypnozy do leczenia chorób. Dr. Berillon stosuje podobne metody. Redaktor pisma „Opinion” odwiedził Berillona, obejrzał jego klinikę w Paryżu oraz sanatorium w okolicach i opisuje metodę Berillona w sposób następujący:

B. opowiada, że nie hypnotyzuje pacjenta, lecz wyczerkuje niejako nastąpienia stanu hypnotycznego. Innymi słowy stawia pacjenta w taką sytuację, że „pragnienie snu” powstaje samo przez się. Według doktora nie dzięki właściwej hypnozie pacjent zasypia, lecz dzięki — znużeniu, upadkowi działalności intelektualnej itp. Te okoliczności w końcu wywołują sen hypnotyczny.

W pokoju, gdzie się znajduje pacjent, panuje półmrok. Pacjent wyciąga się na łóżku i stara się nie myśleć o niczem. Metronom porusza swem wahadłem raz na 2 sekundy. I gdy wraca na swe miejsce, rozlega się harmonijny odgłos dzwonka. Wywołuje to w półciemnym pokoju wrażenie jak gdyby dzwonów wieczornych. Lekarz zostawia pacjenta w pokoju samego i gdy wraca, tamten już zazwyczaj śpi.

Jeżeli pacjent skutecznie walczy ze snem, rozbraja go lekarz w ten sposób, że stawia mu na piersi jakiś aparat z silnie błyszczącą kulka. Jeśli wypadek jest specjalnie trudny, odsyła się pacjenta do sanatorium, gdzie żadne wpływy zewnętrzne nie przeszkadzają kuracji psychicznej.

A więc pacjent śpi. Teraz zaczyna się stosowanie sugestji. Oto np. alkoholik. Jeśli — jak w danym wypadku — w leczeniu chodzi o to, aby zgłębić jakąś szkodliwą skłonność, naprawić jakieś szkodliwe przyzwyczajenie, w takim razie lekarz stara się stworzyć „centrum odporności psychicznej” — to znaczy musi pacjentowi zasugerować, że danego czynu wykonać nie jest w stanie. W danym razie musi pacjent uwierzyć, że nie może podnieść do ust szklanki absyntu, swego klubowego napoju. Sugestia powtarza się tak długo, aż w końcu głęboko wryje się w pamięć pacjenta. Taką samą metodę stosuje się wobec różnych szkodliwych nałogów młodości itp.

Leczy się także nieszczęśliwą miłość. Oto w poczekalni widzimy dwie panie. Jedna z nich wyszła zamaż za człowieka niegodnego jej miłości, który ją bije, znęca się nad nią. A jednak ona kocha go. I chce pozbyć się tego uczucia. Druga znowu pacjentka kocha jakiegoś mężczyznę, który jej znać nie chce.

Psychoterapia w ten sposób — śmiało twierdzi Berillon — rozwiąże wszystkie zagadnienia, podniesione przez literaturę. Ludzie wreszcie zdobędą spokój wewnętrzny. Psychoterapia to metoda lecznicza przysięgi. Według Berillona ta metoda pewnie leczy duszę, niż jakakolwiek inna metoda lecznicza — ciało.

Bolesław Lubicz.

Zbieg.

(Ciąg dalszy.)

Przednie oddziały armji wybiegły widocznie aż na przedmieście, gdyż zaczęły tam gasnąć ostatnie, spóźnione ognie; inne rozsypały się po mieście i wszędzie dokąd doszły, gasły okna domów i latarnie uliczne. Oddział, do którego przyłączył się Roman, szedł w stronę rynku. Gdy przechodzili koło szkoły, Janota chciał się zatrzymać, lecz porwała go fala. Mijając piętrowy, okazały, a tak dobrze mu znany gmach, o trwożnie, głucho zaryglowanej bramie, miał odruch wrogiego tryumfu.

„A więc i ty śpisz, szkoło? Spij, śpij...”

Brutalne, nienawistne słowa cisnęły mu się na usta; kaskadą długo hamowanych złorzeczeń chciał już wybuchnąć, lecz się opanował. Niezłोśliwym raptownie sercem ujrzał dziesiątki i setki różnowłosych, młodzińskich głów, rozproszonych w tej chwili po mieście i spoczywających w beztroskim śnie na swych łóżeczkach, na białych pościelach, lub na barlogach pospólnych, na kupach sznót, imitujących poduszki. Roman widział tych najbiedniejszych zwłaszcza i szeptał:

„A przecież oni uciekli od ciebie, Chimeró...”

„Przecież wyzwolili się choć na krótką chwilę z obłądu, w który pogrążyła ich twoja opieka...”

„Oto wybiegli myślą w świat inny, niepodległy twoim kodeksom, szkoło!”

„Czyż jednak niepodległym?”

„Czyż rzeczywiście beztroskie są sny tej całej młodzieży?”

Roman wspominał o tem, co mu o swych snach opowiadał Kazik; wspominał o swoich własnych, ciężkich, jak zmora kładąca się na piersi — zwłaszcza o tym jednym ostatnim śnie-dziecka — śnie o chłóście, przeżytym tak boleśnie na trzy dni przed chłostą rzeczywistą i sromotnem, „w primier proczym”, wydaleniu ze szkoły...

„Wy... wy...”, szeptał Roman, nie znajdując dostatecznie silnych epitetów, „wszystkie światynne zamienili na ujeżdżalnię dusz, systemem nauczania waszem jest — wiwsekcja; w waszych zbrodniczych rękach przybytek wiedzy stał się katownią ciała!”

Jasną wolę Janoty przesłoniła na chwilę martwa ręka bolesnych wspomnień; ostra gorycz opanowała go aż do zaparcia tchu... Ręce jego kurczowo zaciskały się w pięście... krok stał się boleśnie sztywnym i aż wypadającym z rytmu.

Opanował się. Jaklachman rzucił ze siebie brzemień nienawiści. Przywołał w pamięci powtarzaną w chwilach zawrotnego bólu maksymę swego życia: „Człowiek silny jest ten, który kocha innych — tylko miłość jest siłą. Twórczym może być tylko ten, kto potrafił ująć w karby niweczącą falę własnego bólu” — „Wszak ja dziś niosę ukojenie, ukojenie, ukojenie...” — powtarzał w kółko. — I wydało mu się, że usłyszał odzew kroczących z nim w jednym szeregu cieni: — Tak! razem z nami niesiesz ukojenie...

Mijali ratusz. Roman zdjął z głowy wyświechtaną czapkę, uczynił żartobliwy gest powitania i rzekł: — „Spij, śpij, staruszk! Lecz czy nie czas byłoby się obudzić? Wszak całe życie twoje snem tylko, a sny — ...ha, — sny nie wcielają się w życie! Zresztą ty i śnić nie umiesz, a jeżeli śniesz, sny twoje zaprawne są balastem tak bezbrzeżnie niepoczytalnej gnusności, że śmieszne stają się sny twoje...”

Chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz spojrzał na wieżę i zdumiał się. Zdawało mu się, że po raz pierwszy ją zobaczył, ona, który... przecież... Wieża ta była najpiękniejszym snem wcielonym w życie, najcudniejszym, ekstatycznym mostem łączącym śmiałym, renesansowym rzutem, marzenie i rzeczywistość. I wydało mu się, że na starodawnej wieży widzi połyskliwe pancerze i dumnie szleszczące sztandary i oblicza harde żołnierzy, ginących za ojczyznę... „A więc oto skąd płynię twoja дума i twoje piękno?” — wyszeptał. — I tak ja dotąd mogłem tego nie wiedzieć?... Tyś mi pokrewna, wieżo — tyś moja, — tyś z marzenia wyszła i żyła marzeniem — tylko mnie cię splugawili!”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przyjaźnionemi państwami nigdy nie bywa praktykowany, w naprzężonych stosunkach nawet używa go się tylko w ostateczności. Postępowanie Polaków austriackich stanowi niedozwolone mieszanie się w wewnętrzne sprawy pruskie, nad czym tem więcej należy ubolewać, że obecnie właściwie nie mają przyczyny do takiego postępowania.

Rosjanie uspakajają Niemców.

Pisaliśmy, że niemiecka opinia zaniepokojona jest wielkimi manewrami rosyjskimi. Wobec tego berliński Local-Anzeiger ogłasza z rosyjskich kół urzędowych następujące: W Berlinie nie znają stosunków rosyjskich a przynajmniej nie oceniają ich należycie. W innych państwach europejskich można przeprowadzić mobilizacje próbne według upodobania wobec nie wielkich odległości i doskonałych dróg w każdym czasie, w mniejszych i większych częściach kraju bez znacznych trudności. Uwzględnić także należy inny sposób zajęcia ludności. W Rosji pod tym względem wszystko jest inaczej. Odległości są większe, komunikacja przeważnie bardzo zła. Z obu tych względów próbnym mobilizacji nie można urządzać zimą. Ludność w Rosji składa się przeważnie z włościan. Dla włościan wiosna i lato są czasem tak ważnym, że nie można im wtedy odbierać sił roboczych, nie chcąc narazić na szwank dobrobytu kraju. Dlatego pozostaje tylko jesień dla przedsięwzięcia próbnym mobilizacji. Z tej przyczyny też w Rosji odbywa się jesienią tyle ćwiczeń mobilizacyjnych, ale niedorzecznością jest wysnuwać z tego niepokojące wnioski.

Bandytyzm socjalkatystyczny.

Artykuł nasz „Złodziejom niemieckiego ferbandu na święta“ narobił trochę hałasu w biurze ferbandu a potem siadł pan Loeffler do stołu i napisał nową napaść na tow. Biniszkiewicza.

Pan Loeffler wziął swoich pacholców w obronę i próbuje odwieść uwagę czytelników w ten sposób, że wyzywa na Biniszkiewicza.

B. podał do „Freie Presse“ sprostowanie a z panem Loefflerem rozmówił się na innym miejscu.

Towarzyszom naszym winniśmy atoli dać wyjaśnienie. Pan Loeffler twierdzi, że Paweł Cepernik nie dawał Biniszkiewiczowi listów a ten, który ogłosił w „Dzienniku Robotniczym“ nie jest listem tylko zwykłą kartką.

Na to możemy tylko oświadczyć, że Cepernik bez jakiegokolwiek namowy przyniósł nam list pisany do Ritzmanna, który zawierał ustęp, że winni się urzędnicy wstrzymać od agitacji na rzecz PPS. i który zawierał zakaz urządzania wspólnych zebrań. Dalej czytaliśmy list pisany do Danischa, w którym czyniono mu zarzuty, iż jako stary „becirsklajter“ pobiera zaliczki itd. Treści wszystkich listów pamiętać nie możemy.

Twierdzi dalej p. Loeffler, że nie jest prawdą, iż Cepernik okradł związek fabrykowców. My tego nie wiemy, lecz wiemy, że Cepernik chwalił się tem i w Laurahucie i w Katowicach, i to nie przed siedmiu laty, lecz w roku ubiegłym.

Pan Loeffler twierdzi dalej, że myśmy zatrudniali złodzieja Waclawczyka, który się włamał do p. Danischa. Przedewszystkiem nie pracował W. u nas nigdy i my też nie wiemy, czy Waclawczyk był złodziejem. Jedno wiemy tylko, że Cepernik podał jako owego kupionego złodzieja człowieka, który jeszcze żyje i wie o tem Ritzmann i Hoersing. Ponieważ im nasz towarzysz to zaraz powiedział.

Pan Loeffler czyni dalej zarzut Biniszkiewiczowi, że ustąpił z obawy ze swej posady. Jest to kłamstwem świadomym. B. ustąpił przed dwoma laty z powodu traktowania go przez rewizora. B. nie miał żadnego powodu do obawy, ponieważ książkę na skutek denuncjacji badał sędzia śledczy.

Dalej zarzuca Loeffler Biniszkiewiczowi, że wziął sobie w Berlinie z kasy P. P. S. przez niego zawiadowanej pieniądze na podróż żony. I to twierdzenie jest oszczerstwem, pomimo, że Loeffler powołuje się na świadectwo towarzysza Stefana Thiela.

Faktem jest, że Biniszkiewicz w Berlinie nigdy kasjerem nie był, więc nie mógł też wziąć bezprawnie powierzonych mu pieniędzy.

Wierzmy, że boli to pana Loefflera, że nie może się obmyć jak piłat, ponieważ wie, że jest złodziejami otoczony. Jeszcze dziś ma kasjerów, którzy sprzeniewierzyli pieniądze związkowe. Pan Loeffler daje im czas do spłat, a skoroby przestąpili do PPS., odda ich prokuratorowi. Całą tę złość wylał Loeffler na Biniszkiewicza za notatkę o Guttmannie, której Biniszkiewicz nie pisał ani też przed drukiem nie znał. Teraz jednak wiemy, dlaczego to czyni. Otóż kiedy żona Guttmanna pisała, aby mężowi odebrano kasjerstwo, wtenczas przyjechał „becirsklajter“, zrewidował dokumenty i oświadczył, że wszystko jest w porządku. A nazajutrz otrzymał Guttmann list z biura ferbandu górniczego, w którym mu radzono skarżyć jego szwagra Lebika, ponieważ ten twierdził również, że Guttmann nie ma porządku. Chcieliście więc panowie wszystko zataić a ponieważ się wam to nie udało, dlatego się tak rzucacie.

Zawodzie. Wiec pod gołem niebem

odbędzie się w niedzielę, 7 czerwca 1914 po południu o godzinie 3 w podwórzu pana Schüllera w Zawodziu, przy ulicy Cesarza Wilhelma.

Przemawiać będą:

Teofil Blott i Józef Biniszkiewicz z Katowic.

Liczne przybycie mężczyzn i niewiast jest pożądane. Zwolujący.

Sprawy gospodarcze.

Monachjum. (Ubezpieczenie od braku pracy w Bawarii.) Bawarska izba poselska zajmowała się wczoraj po południu uchwałą Izby panów, która odrzuciła pożyczkę etatową w kwocie 75 000 marek, na cele ubezpieczenia od braku pracy, przeznaczając ją na popieranie pośrednictwa pracy. Wszyscy mówcy z wyjątkiem związku rolników ostro zwracali się przeciw radzie z radą państwa. Mówca socjalistyczny zakończył swą mowę okrzykiem: precz z radą państwa, niech żyje socjalizm. Izba poselska wytrwała przy swej pierwotnej uchwale i przyjęła kwotę 75 000 marek na cele ubezpieczenia od braku pracy. Według konstytucji bawarskiej pozycja budżetowa upada, o ile co do niej nie mogły się porozumieć Izba poselska i rada państwa. Tym samym projekt ubezpieczenia od braku pracy został pogrzebany.

Sprawy partyjne.

Posiedzenie zarządu i komisji kontrolującej P. P. S. nie odbędzie się z powodu ważnych przeszkód w niedzielę 7. b. m.

Kronika.

ŚLĄSK.

Katowice. (Pielgrzymki Ślązaków do Krakowa) zajmują obecnie gazety hakatystyczne. Denuncjują je jako manifestacje polityczne. Katowiczerka omawia je w sposób tak wprost podły, że przypomnieć jej musimy orgie pijackie, na które sobie pozwalają hakatysty przy różnych „gedenk- i geburtstagen“.

Zależe. (Aresztowano) za pomoc przy rabunku ładacznic Sprung. Razem z piekarzem Rendchen i jego kochanką Schwierz napadali oni opitych robotników, ograbiając ich z pieniędzy.

Zawodzie. (Zjechał.) Kupiec Grzechacz powierzył robotnikowi Strauchowi 42 marek, by jej wypłacił w Katowicach. Str. jednakowoż zamiast pieniędzy oddać właścicielowi, deponował je w różnych szynkach. Aresztowany przez policję miał przy sobie tylko jeszcze 18 marek.

Mysłowice. (Za pomoc w kradzieży) aresztowała tutejsza policja Orzechowskiego i Lindemanna, pracującego razem z Bregullą. Stwierdzono, że obaj donosili Bregulle skradzione towary.

(Handlarza żywym towarem) Berkowicza i jego godną połowicę, aresztowano tu w drugie święto Zielonych Świątek po południu. Parka ta pochodzi pono z okolicy Kielec i obecnie wracała z Buenos-Aires do Polski, prawdopodobnie po świeży „twar“.

(Okolo 50 kobiet) zapisała tu policja w czasie świąt do kary, a to z tego powodu, że nosiły w kapeluszach ogromnie długie szpilki, których ostre i daleko wystające końce zagrażały okaleczeniem całemu otoczeniu. Modne panie mogą paradować z takimi szpilkami w swoim mieszkaniu przy drzwiach zamkniętych, ale nie na miejscach publicznych, gdzie jest natłok ludzi nieraz wielki.

(Wyśledzono) tu bandę młodych ludzi we wieku od 15—18 lat, złożoną z 6 głów a uzbrojoną w rewolwery, która w górnośląskim obwodzie przemysłowym wykonywała kradzieże rozmaite. Bandyci pochodzą przeważnie ze zagranicy. Dwóch tutaj aresztowano, trzeciego aresztowano w Oświęcimiu. Jest nadzieja, że i reszta bandy wnet będzie za rygłem.

Król. Huta. (Skradziono) pewnemu hutnikowi, mieszkającemu w jednym z tutejszych domów sypialnych, portmonetkę ze 150 markami ze zamkniętej szafki.

(Utopić chciał się) tu znowu w stawku hutniczym pewien młody kelner, lecz mu przeszkodzono i oddano go policji.

Bytom. (Włamali się) złodzieje do biurowi miejskiej, porozbijali wszystkie szafy i skrytki, poszukując pono pieniędzy, a gdy ich nie znaleźli, odeszli, nie zabierając niczego.

(Ponowny proces Lubelskiego) ma się tu jeszcze w bieżącym miesiącu toczyć w sądzie izby karnej. Obliczają, że tą razą rozprawy dłużej nie potrwać niż cztery dni.

Z POZNAŃSKIEGO I PRUS KRÓLEWSKICH.

Pila. (Proces polityczny.) Proces o „podburzanie do gwałtów“ toczył się przed izbą karną w Pile przeciwko p. Stabrowskiej i p. Tadeuszowi Leitgebrowi z Nakla. W lutym urządziło Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo w Nakle t. zw. „bazar“; na zabawie tej zadeklamował p. Leitgeber wyjątek z Mickiewicza „Grażyny“. Dozorujący zabawę policjant doniósł o tem policji. Prokuratorja dopatrzyła się w deklamacji „podburzania do gwałtów“, robiąc proces p. Leitgebrowi.

Jakkolwiek oskarżony p. L. tłumaczył sądowi, że w poemacie Mickiewicza rozchodzi się o poetyczne przedstawienie spraw, które się działy przed 600 laty, to jednak sąd przychylił się na stronę opinii rzeczoznawcy komisarza kryminalnego p. Boehmera z Poznania. Sąd wydał wyrok, skazujący p. Stabrowską na 30 mk. grzywny lub 6 dni więzienia, p. Leitgebiera na 200 marek grzywny lub 40 dni więzienia.

Ku przestrodze! Rodzice powinni, mianowicie w obecnym czasie, przestrzegać dzieci swoje, aby nie spożywały owocu niedojrzałego, bo to srogo pomścić się może, jak tego liczne uczą przykłady. Z Piły donoszą, że pewien chłopiec najadł się niedojrzałego agrestu i nazajutrz zmarł wśród okropnych boleści. A zatem baczność!

Leszno. (Śmierć posła postępowego.) W Lesznie zmarł podczas świąt poseł postępowy na sejm pruski Edward Wolf. Zmarły był adwokatem w Lesznie i w sejmie okreg ten zastępował razem z wolnokonserwatystą Kardorffem i konserwatystą Reindeckem. Podczas ostatnich wyborów na Niemców padło 373 głosy, na kandydatów polskich 244.

Swarzędz. (Jak nie zachowywać się podczas burzy?) Uniknęła śmierci cudem prawie pewna kobieta w Swarzędzkim lesie pod Kobylempolem. Podczas ostatniej burzy schronić się zamierzała z synem pod

stojącą przy drodze topól. O kilka kroków już tylko była oddalona, gdy piorun uderzył w drzewo i formalnie je rozłupał. Gdyby o chwileczkę wcześniej była z synem stała pod drzewem, niezawodnie oboje byłiby zabici.

Toruń. (Wyznanie mordercy.) Dnia 13 grudnia roku zeszłego zastrzelono koło leśniczówki w Ruczu w powiecie toruńskim urzędnika celnego Kollwita z Górzna. Sprawy poszukiwano długo bez skutku. Obecnie przyznał się aresztowany w Lidzbarku 18-letni syn chałupnika Nehringa, że zastrzelił Kollwita podczas kłusownictwa.

Rozmaitości.

Rekordowa mowa. Prenumeratorzy protokołu stenograficznego z obrad kongresu Stanów Zjednoczonych doznali w tych o dniach wielkiej niespodzianki, gdyż zamiast protokołu zawierającego zwyczajnie 20 do 30 stron druku, otrzymali protokół o 365 stronach, w dodatku zawierający jedną mowę senatora La Folette o taryfach kolejowych. Mowa zawierała 900 000 słów, a koszt druku wynosił 12514 dolarów. Mowy tej senator w całości nie wygłosił, gdyż byłaby zajęła ze 20 posiedzeń, dlatego koledzy jego pozwolili mu — co tam jest zwyczajem — niewygodną część mowy wydrukować w urzędowym protokole.

Wspaniały lot. Niemiecki porucznik artylerji Wenster przeleciał z Johannistal pod Berlinem do Aspern pod Wiedniem (710 kilometrów) w przeciągu 4 godzin 15 minut bez wylądowania, co robi przeszło 146 kilometrów na godzinę. Wyleciał on w niedzielę o godz. 9.25 rano i przybył do Aspern o godz. 2.15 w południe. Jeszcze w ubiegłym roku inżynier Hirth potrzebował na ten przelot 7 godzin, a w dodatku zrobił po drodze kilka stacyj. W kołach lotniczych twierdzą, że za kilka miesięcy na lot z Berlina do Wiednia wystarczą 3 godziny.

Ostatnie wiadomości.

Skandal w armji austriackiej.

Berno w Morawach. Dyrektor towarzystwa dostawy sukna dla wojska Leopold Eisler popełnił zamach samobójczy i zranił się śmiertelnie. Czyn Eislera jest w związku z wielkiem oszustwem śledzonym od niedawnego czasu przez władze wojskowe i sądowe. Fabrykantom sukna zarzucono, że oszukują państwo i to w ten sposób, że w przeddzień dostawy skrapiali sukno, aż miało przepisaną ciężkość. W sprawę tę zamieszane są największe firmy berneńskie i kilku oficerów, pomiędzy którymi znajduje się także generał.

Nieszczęście dwóch lotników francuskich.

Paryż. W Dijon oddział złożony z sześciu aeroplanów wojskowych odbywał rano ćwiczenia. Z powodu burzy pięć aparatów wylądowało z powrotem. Szóstym aparatem porucznik Gironne mimo burzy poleciał dalej. Niedaleko miejscowości Casquette Gironne musiał lądować. Nagle aparat przewrócił mu się, i Gironne razem z swym towarzyszem na miejscu się zabili.

Nieszczęście samochodowe.

Genewa. Genewskie towarzystwo dla popierania sztuki pięknych w liczbie osób 90 urządziło sobie wycieczkę na samochodach. Niedaleko Francji z powodu szybkiej jazdy jeden automobil wpadł do rowu i wszyscy jadący nim odnieśli okaleczenia.

Wyrok na złodzieja Mona Lizy.

Rzym. Sąd na złodzieja Mona Lizy Perugję wydał wyrok skazujący go na rok i dwa miesiące więzienia. Perugia podczas całych rozpraw zaręczał, że pragnął tylko Włochom oddać obraz, zabrany im swego czasu przez Francję. Publiczność do oskarżonego odnosiła się sympatycznie, gdyż wszyscy mieli wrażenie, iż Perugia nie zdawał sobie sprawy z swego czynu. Prokurator wnioskował o 3 lata więzienia. Sąd skazał go na karę wyżej podaną.

Nieszczęście kolejowe w Czechach.

Praga. W Wolkowie pociąg pociąg osobowy. Z 28 rannych dwie osoby odniosły ciężkie okaleczenia. Szkody materialne są bardzo znaczne.

Puck

3 fen papieros



Mydło z mleka liljowego „Konik“
jest najlepsze mydło liljowe
Fabr.: Bergmann & Co., Radebeul-Dresden.
Sztuka 50 fen Wszędzie do nabycia!

Towarzysze! Robotnicy!

Agitujcie za Waszym pismem szczerze
robotniczym, jakim jest

„Dziennik Robotniczy“

Precz z piśmidłami kapitalistycznymi!

Polecam moją
piekarnię parową.
Otto Issleib, Bremen,
458 Gerhard-Rohlfstr. 40.

Hermann Wendt, Bremen
Nordstr. 265 — narożnik Gutenbergstr.
poleca swą
restaurację i piwiarnię
wraz z bilardem.
Dobre obiady mieszczańskie.
— Otwarte we dnie w nocy. —
451 Przejazd obcych gości.

Baczność towarzysze!
Wielki wybór damskiego, męskiego i dziecięcego obuwia
Wielki wybór. :: Najtańsze ceny.
Proszę zobaczyć okno wystawne. 592
Wielki warsztat reparacyjny.
Walenty Kuss
Królewska-Huta, Kronprinzenstrasse 50.



Powołujcie się przy zakupach na ogłoszenia w Dzienniku Robotn.



Książki
Katalogi o wszelkich gałęziach wiedzy wysyła bezpłatnie i franko.
Fr. Linser Verlag,
Berlin - Pankow 91.
486

Kalendarzyk zebrań.

Lipsk i okolice. Posiedzenie Towarzystwa P. P. S. odbędzie się w sobotę 6-go b. m. o godzinie 9-ej wieczorem w lokalu posiedzeń L.-Lindenau, Rynek, restauracja „Stadt Altenburg“. O liczne przybycie członków uprasza Zarząd.

Berlin Moabit. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbędzie się w środę dnia 10 maja wieczorem o godzinie 8 i pół w lokalu p. Sobańskiego, Emdenstr. 18. O przybycie członków i gości uprasza Zarząd.

Neukölln. Posiedzenie Tow. P. P. S. w Neukölln odbędzie się w poniedziałek 8 czerwca punktualnie o godzinie 9 wiecz. u tow. Bobkiewicza przy Neckarstr. 12. Na porządku dziennym interesujący odczyt, na który członków i gości zaprasza Zarząd.

Bremen. Zebranie Centralnego Związku Zawodowego Polskiego odbędzie się w sobotę 6 czerwca o godzinie 8 po południu na sali p. Wadewitza, Nordstrasse 273. Na porządku dziennym: 1. Przyjmowanie nowych członków. 2. Referat. 3. Dyskusja. 4. Wolne głosy. Przybycie wszystkich członków konieczne. Zarząd.

Uwaga: Członkowie C. Z. Z. P. filji bremeńskiej, będący bez pracy, winni się meldować do kontroli od godz. 10 do 12 każdy dzień u tow. Kaszewskiego w Gröpelingen, Lignitzstr. 5.

Bremen. Zebranie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w środę 3-go b. m. o godz. 8 wieczorem na sali p. Wadewitza przy ul. Nordstr. 273. O jaknajliczniejszy udział uprasza Zarząd.

Schiffbek. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie swe zebranie w niedzielę 7 b. m. o godzinie 10 przed połudn. w lokalu p. Fr. Kocha, Hamburgerstrasse 47. O liczny udział prosi Zarząd.

Buer. Zebranie Tow. P. P. S. odbędzie się w niedzielę 7-go czerwca o godzinie 2-giej po południu w lokalu p. Bredenbrok, Hagenstrasse. O punktualne i liczne przybycie wszystkich członków oraz gości uprasza Zarząd.

**Rodzice uczyć dzieci wasze
:: po polsku pisać i czytać! ::**

Restauracja.

Nowo otworzona przy Grüner Weg No. 2.

Przyjemny pobyt. — Różne trunki i przekąski.

Specjalność: Polska kielbasa z kapustą.

Bilard francuski. — Salka do posiedzeń i zabaw rodzinnych.

Polecając się łaskawym względom

Józef Szymowski, Grüner Weg 2.

**Najtańsze i nawskroś
rzetelne źródło zakupna**

na modne regulatory
zegarki kieszonkowe
klejnoty, wyroby również
srebrne od najtańszych
aż do najwykwintniejszych.
Wielki wybór złotych i
srebrnych zegarków dla
panów i pań dobrze
odciągn. dokł. zregulow.
zgwar. 213-let. Łańcuszki
dla panów i pań, pierścionki,
kolczyki, łańcuszki
kolie itd., tylko pierwszorząd. wyrobów po zadziwiająco
taniach cenach.

Specjalność: Pierścionki
ślub. bez szczeliny od lutowan. D. R. P.
Nr. 99299 wszelkiej wielkości, fasonu i zawartości złota na składzie.

338/000 złoto para od 8,00 mk. }
585/000 złoto para od 14,50 mk. }
750/000 złoto para od 23,00 mk. }
830/000 złoto dukatow para od 28,00 mk. }

Własny warsztat reparacyjny. • Nawskroś rzetelna usługa.

N. Jacobowitz, Katowice

Zegarki, klejnoty, towary złote i srebrne
ul. Grundmańska 7, w domu teatru kinematograf.
„Colosseum“.

■ Materje na suknie ■

Tureckie szale.

Jedwab na fartuchy (zapaski) chłopskie
chusty, chustki na głowę, welury, poszwy,
wsypy, płótna, firany
po bardzo tanich cenach.

Hugo Lipschütz

Katowice, ul. Grundmańska 10.